

Biznes Olimpiada

16 kwietnia 2008

Chińska olimpiada wywołuje coraz głośniejsze protesty, dostarczając atrakcyjnego tematu mediom. Ale czy to, że przedyskutujemy sto razy kwestię: „co powinien zrobić sportowiec?”, zmieni cokolwiek w samym Tybecie? Nie wiem. Próbując dociec, co mogłoby wyrzucić silniejszą presję na Chiny od takiego czy innego zachowania sportowców i mediów podczas chińskiej olimpiady, zadałem sobie pytanie: kto korzysta na tej imprezie? Pomijając zyski ze zorganizowania Olimpiady, na które liczy sam rząd chiński, zastanówmy się nad udziałem firm z tak zwanego „wolnego świata”.

Jedno jest pewne: firmy wkładają pieniądze w Olimpiadę, by na niej zarobić. Część zainwestowanych środków wydaje się na przekonanie milionów odbiorców, że warto tę imprezę zobaczyć. A gdy machina się rozpędzi, to nawet jakieś faux pas ze strony sportowca przy wręczaniu medalu tylko zwiększy oglądalność, czyli zostanie zaliczone... po stronie korzyści! Zaś z dyskusji o prawach człowieka w Chinach robi się listek figowy tego interesu, siejąc propagandę, jak za czasów olimpiady w III Rzeszy w 1936 roku, że „teraz Chiny staną się lepsze.”. Naziści też od sportu mieli złagodnieć, nawet Żydom pozwolili startować, ale co z tego wynikło...? Olimpiada mija, wpływy zostają podsumowane i... wraca się do planu, z psychopatyczną konsekwencją... W przypadku Chin – do planu wynarodowienia Tybetu poprzez terror i „kulturkampf”.

Wszystkie firmy, które inwestują w Olimpiadę, są przekonane, że to im się zwróci, i zrobią wiele, by tak istotnie było.

Tymczasem firmy, których w żadnym sensie nie ma na chińskiej olimpiadzie, również mogą zyskać – na swej nieobecności! By realnie zyskać, musiałyby aktywnie współtworzyć globalną wizję „antyolimpiady”. Czym byłby ten twór? To nic innego, jak taki powszechnie przyjęty wizerunek chińskiej olimpiady, że lepszym

staje się ten, kogo na niej nie ma. Słowem: „Dobre firmy nie zakładają kajdan Tybetańczykom. Dobrych firm nie ma na chińskiej olimpiadzie zniewolenia. My jesteśmy dobrą firmą”. Ile takich firm się znajdzie? Nie dowiemy się, póki nie pokażemy, że obecność lub nieobecność na chińskiej olimpiadzie robi nam różnicę.

Pozyskanie sympatii „na rynku” to jest realna wartość dla firmy, silny mechanizm nacisku i... utopia? Rozwiązania proekologiczne w biznesie przetarły już podobne szlaki, choć z oporami. Kto dziś nie przyzna, że lepszy jest produkt „bez konserwantów”? Kosmetyki „nie testowane na zwierzętach” też wypadają korzystniej w opinii konsumentów.

Sama chińska okupacja Tybetu to bynajmniej nie jedyny fakt, na którym można oprzeć tworzenie „antyolimpiady”. Argumentów jest na pęczki, wystarczy chcieć po nie sięgnąć i rozpowszechnić, na przykład: chińska hodowla sportowców (w zamkniętych ośrodkach od małego dziecka jak kury na fermie, bez opcji wyboru), warunki pracy osób zatrudnionych przy wznoszeniu obiektów olimpijskich (na poziomie niewolników w starożytnym Egipcie: jak upadniesz, to zdychaj), arogancja chińskich władz, które mają głęboko w dupie wszelką krytykę i jak tylko mogą, to zamykają za nią do więzienia, w tym także za pisanie na blogach.

Gdyby rozpowszechnić świadomość „Zła firma = umoczona w chińskiej olimpiadzie” i „Dobra firma = wolna od chińskiej olimpiady zniewolenia”, to nieobecność na olimpiadzie nabrałaby wartych wzięcia pod uwagę biznesowych walorów.

I dla wielu firm, które by w ten sposób skorzystały, powstałby nowy dylemat: pozyskanie lojalności klientów i/lub pozytywnego wizerunku jest dobre, ale czy my przypadkiem nie wchodzimy na wojenną ścieżkę ze wspaniałym tanim podwykonawcą albo cudownie bogatym odbiorcą?

Tak, to spore wyzwanie dla ambitnych strategów. Kto podejmie

je pierwszy, ten może wygrać najwięcej.

Moim skromnym zdaniem, dopiero pieniądz może zmienić coś w Chinach. To właśnie pieniądz (a konkretnie jego brak) rzucił na kolana ZSRR. No i odpowiednio zmotywowane społeczeństwo... bez masowej niezgody samych Chińczyków na swój rząd nie ma szans na diametralną zmianę. W Rosji opozycja była słaba i, jak widać, po dokarmieniu petrodolarami radośnie pogrzebanego trupa rosyjskiego imperializmu ten podniósł się na nogi całkiem żwawo. A my, można śmiało rzec, mieliśmy sporo szczęścia, że organizowano u nas nie Olimpiadę, lecz pielgrzymki papieża. Sama Olimpiada nie ani buduje motywacji Chińczyków do politycznej zmiany, ani nie tworzy realnego nacisku na obecny rząd. Wręcz przeciwnie. Umacnia istniejący porządek, jest symbolem jego akceptacji.

Na dziś dobrym celem byłoby sprawić, by chińska olimpiada okazała się finansowym niewypałem. I motywującą hańbą.

Autor: Fnoll

Źródło: [Recykling Idei](#)